Nr. 35. Kraków, Sobota 18. Grudnia 1897. Rok II.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Kraków, Plac Dominikański 7.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy: **Jerzy Kraskowski** Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi w 2. 3. i 4. sobotę każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można **W Krakowie:** w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Stanisławowie** w księgarni p. W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi: w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi: Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Baczność!

Przyjaciele! Dnia 24go b. m. wyjdzie „Gwiazdkowy“ numer „Grzmotu“ w podwójnej objętosci. Wiadomości „z naszych stowarzyszeń i zgromadzeń“ schowaliśmy do tego numeru. Wzywamy wszystkie nasze stowarzyszenia, które jeszcze wiadomości nie nadesłały, żeby nam natychmiast doręczyły sprawozdania ze swej działalności, swego ruchu, odczytów, i pogadanek.

Tych Przyjaciół którzy zwykle swemi artykułami zasilają pismo, upraszamy gorąco o rychłe nadesłanie rzeczy któreby chcieli w gwiazdkowym numerze umieścić.

Donosimy wreszcie, że w gwiazdkowym numerze możemy umieścić więcej ogłoszeń po zwykłej cenie. Gdy się okaże potrzeba, a ogłoszeń będzie dużo, dodalibyśmy jeszcze oprócz podwójnej objętości numeru, dodatek.

Redakcya i Administracya „Grzmotu“.

Co Ojciec św. sądzi o sprawie robotniczej?

(Encyklika Rerum Novarum).

3) Ojciec św. potępia socyalną demokracyę i odrzuca komunizm socyalistów.

W przeszłym numerze widzieliście Przyjaciele, jak dosadnemi słowy Leon XIII. piętnuje liberalizm i jego przewrotną gospodarkę. Przysłuchajcie się teraz, co myśli Ojciec św. o socyalizmie? Oto Jego słowa:

„Aby naprawić złe, socyaliści podburzają ubogich przeciw bogatym i twierdzą, iż znieść trzeba wszelkie prywatne posiadanie, a ustanowić własność wspólną, której zarząd powinni objąć przedstawiciele gmin lub naczelnicy państwa. Sądzą oni, że przez takie przeniesienie własności z jednostek na ogół, zaradzić potrafią niedomaganiom społecznym, byleby dochody i korzyści równomiernie rozdzielano między członków społeczeństwa. Program ten jednakże nie podaje środków sposobnych ku rozwiązaniu sprawy, owszem szkodzi on samym klasom pracującym, jest też niesprawiedliwy, gwałcąc prawa prawnych właścicieli, wreszcie sprzeciwia się porządkowi państwowemu, a nawet grozi państwom zupełnem rozprzężeniem.“

Socyalizm więc — Przyjaciele — nie chce powolnej naprawy społeczeństw i stopniowej zmiany stosunków, które w istocie dziś przygniatają warstwy pracujące. On chce całkowitego przewrotu społeczeństwa teraźniejszego i z pogardą odrzuca wszelkie ulepszenia na podstawie praw Bożych i przyrodzonych. On z bezmyślną wściekłością pcha ludzi do buntu i strasznych zaburzeń, nie pomny na to, *że wszelki bunt przeciwko prawu Bożemu i przyrodzonemu, że wszelkie wstrząśnienie gwałtowne, zwraca się zawsze na zgubę i ruinę tych, co ten bunt i wstrząśnienie wywołali.* Bezprawie i zbrodnia tylko zamęt i zbrodnię nową wywołuje. Zresztą jakiej socyaliści chcą naprawy? Otóż wbili oni sobie w głowę, że jedynem źródłem waśni społecznych, przyczyną wszelkiego ubóstwa, ucisku i nędzy to **własność prywatna.** A więc idąc za swojem urojeniem, wyrobili sobie taką mądrość: „społeczeństwo dzisiejsze, — powiadają oni — oparte na własności osobistej do szczętu się wytrawiło, nie warte niczego więcej, krom całkowitego zgruchotania. My chcemy nowego porządku, nowego społeczeństwa. Precz z własnością prywatną, która tylko pracę tyranizuje i wyzyskuje! My chcemy własności wspólnej. Niechaj „lud“ sam będzie jedynym właścicielem wszelkiej ziemi, fabryk, warstatów i kopalni, jedynym przedsiębiorcą, co pracę daje i pracę opłaca. Dozgonne prawem obwarowane małżeństwo *to uciążliwa ducha i ciała niewola,* opieka nad dziećmi, to ciężar nieznośny dla wolnych obywateli. *A więc w miejsce dozgonnego związku, domagamy się wolnego kojarzenia się obojej płci na czas dowolny.* A. dzieci spłodzone w tej wolnej miłości, niech państwo wychowuje w publicznych dzieciarniach i państwowych uczelniach i t. d.“

Że przeprowadzenie podobnego projektu Przyjaciele, byłoby poprostu *niedorzecznością bez granic i krzyczącym gwałtem* wobec prawa Bożego i przyrodzonego, któż tego nie widzi? To też Ojciec św. dosadnemi słowy i przekonywającemi dowody piętnuje cały ten projekt bezbożny i niedorzeczny. Oto jego dowody: 1. **zamiana własności osobistej na własność wspólną krzywdzi samego robotnika.** *Przecież kto ma oczy widzi, że myśl która towarzyszy robotnikowi w każdej pracy i cel do którego on zdąża, nie jest inny, jeno ten, aby za pomocą zarobku* **dojść do jakiejś osobistej własności...** *Socyaliści tymczasem usiłując zamienić wszelką własność prywatną na własność wspólną, pogorszą tylko przez to tembardziej położenie robotnika.* **Krępując bowiem jego wolność w swobodnem rozporządzaniu swoim zarobkiem, zagradzają mu drogę i pozbawiają nadziei powiększenia swego majątku i polepszenia swej doli.**

Robotnik pragnie się stale osiedlić, zbudować sobie chałupę i rozniecić ognisko rodzinne, pragnie posiąść choćby zagon ziemi **na własność** — a socyaliści mu mówią: „co ci po chałupie i ziemi? w naszem państwie znajdziesz wszędzie pracę i kawałek dachu, gdziebyś mógł głowę skłonić i to niech ci wystarcza — ziemia do państwa należy!“ Zaiste, piękne polepszenie losu robotnika! taki los pędzi i dziki zwierz w polu, bo ze „wspólnych dóbr“ zawsze mu się jakiś ochłap dostanie.

2) Projekt socyalistów krzywdzi *prawowitych właścicieli,* a tem samem gwałci prawa **sprawiedliwości.** Własność osobista jest następstwem prawa natury. Człowiek z natury jest zdolny do posiadania własności, z natury skazany na to, żeby korzystał z bogactw przyrody. Ale, żeby ta ziemia mu dostarczyła co potrzebne do życia, musi on dopiero **użyźnić ją pracą swoją.** *„Gdy zaś człowiek wyczerpuje zasoby i siły ciała wytęża przy uprawianiu ziemi, przyswaja sobie tem samem uprawioną cząstkę; wyciska na niej — że się tak wyrazimy — pieczęć swojej osoby. I w rzeczy samej najsłuszniejsza, aby ta cząstka przyrody stała się jego własnością, i aby nikomu nie było wolno naruszać tego prawa“.* Tak mówi Ojciec św.

Socyaliści natomiast chcą zabrać tę ziemię, którą on użyznił potem i pracą swoją i chcą ją przenieść na własność państwa. Czyż to nie krzycząca niesprawiedliwość?! Czyż oni nie pojmują, że to poprostu łupież i rozbój!? *„Oni nie pojmują — mówi dalej Ojciec św. — że przez to obłupią człowieka z rzeczy nabytych własną pracą. Przecież ziemia użyzniona umiejętną pracą rolnika znacznie się zmienia: z jałowego pustkowia staje się żyzną i płodną. Co zaś użyzniło ziemię, w ten sposób z nią się zrosło i zmieszało, że w przeważnej części żadną miarą nie da się od niej oddzielić. Czyż tedy pozwala na to sprawiedliwość zabrać sobie i obrócić na użytek swój to, nad czem kto inny w pocie czoła pracował? Jak skutek należy do przyczyny, którą mu dała początek, tak samo słuszna,* **żeby owoc pracy należał do tego, kto pracy dokonał.** *Słusznie zatem ogół rodzaju ludzkiego, nie troszcząc się bynajmniej o zdanie sprzeczne niektórych marzycieli, lecz pilnie śledząc naturę, w samem prawie natury zrozumiał podstawę do podziału dóbr i obyczajem odwiecznym uświęcił własność osobistą, ponieważ najlepiej odpowiada naturze człowieka i spokój zapewnia społeczeństwu.* **Prawo własności uświęcił również zakon Boży, który surowo zabrania nawet pożądać rzeczy cudzej**“. „Nie pożądaj żony bliźniego twojego, ani domu, ani roli, ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest“.

3) Socyaliści stawiając **opiekę państwa** w miejsce **opieki rodzicielskiej** gwałcą sprawiedliwość naturalną i rozprzęgają węzły rodzinne.

Instytucya rodzinna również mocno domaga się i przemawia za własnością produkcyjną (wytwórczą). Tak się o tem wyraża Leon XIII: *„Święte prawo natury wymaga, aby ojciec rodziny dostarczył dzieciom swym wszystkiego tego, co im do życia i wychowania jest potrzebnem, a natura sama wszczepiła w nim chęć zapewnienia przyszłości dzieciom, zabezpieczenia ich przed zmiennemi losów ludzkich kolejami i uchronienia od nędzy tych, w których się odmładza i poniekąd dalsze wiedzie życie.* **W jaki atoli sposób wypełni te obowiązki, jeżeli nie będzie mu wolno nabywać na własność rzeczy przynoszących stałe dochody, i przekazywać ich potomkom w dziedzictwie?“** Prawa tego nie może państwo żadną miarą odjąć rodzinie, ani go uszczuplić — **albowiem rodzina jest pierwej od państwa...** *„Rodzina nietylko logicznie, ale i w rzeczywistości pierwej istnieje od związku społecznego, a zatem prawa jej i obowiązki są*

Robotnicy katolicy! rozszerzajcie „Grzmot“ — bo to wasz organ.

Od Nowego Roku „Grzmot“ — tygodnikiem!

dawniejsze *i głębiej ugruntowane w naturze. Jeżeliby jednostki rodziny, stawszy się członkami organizmu państwowego, doznały z jego strony szkody, zamiast korzyści, i uszczuplenia praw swoich, zamiast opieki,* **państwo stałoby się raczej wstrętnem niż pożądanem“.** Tak mówi Ojciec św.

Tymczasem, jak już wyżej wspomnieliśmy, socyaliści chcą wyjąć dzieci z pod opieki rodziców i oddać je państwu. Państwo według nich ma przyjąć na siebie obowiązek wychowania dzieci i kierować ich wykształceniem. Ojciec św. i tu dosadnie piętnuje zasadę socyalistyczną. *„Władza ojcowska,— mówi on, — jest tego rodzaju, że nie może być odjętą ani pochłoniętą przez państwo, bo ona z życiem ludzkiem jednakie i wspólne ma źródło“.* **„Dzieci są poniekąd cząstką ojca“** *i jakoby rozwojem jego osobistości. Ściśle mówiąc, wchodzą one w skład społeczności nie same przez się, lecz przez rodzinę, w której na świat przyszły. I z tego właśnie powodu, iż dzieci z natury są częścią ojca..., pod opieką pozostają rodzicielską, zanim potrafią używać wolności woli.“*

Tak tedy władza ojcowska i własność prywatna są jakoby wałem obronnym wobec chciwych władzy zapędów rządu. **Nie dla państwa są rodzina i własność**, ale państwo jest właśnie na to, żeby **bronić** własności wobec kradzieży i rozboju i wspierać władzę ojcowską i ją dopełniać celem wychowania po Bożemu przyszłych pokoleń i polepszenia dobrobytu rodziny. Wkraczać zaś w prawa rodzinne, uszczuplać i obcinać je według własnej woli — to znaczy gwałcić najistotniejsze prawa człowieka, sromocić ludzkość i gotować niechybną ruinę społeczeństu. **Biada obywatelom** takiego państwa, co chce być ojcem i mamką zarazem dzieci swoich poddanych — **śmiech z takiego rządu**, co chce dzierżyć w swoich rękach najwyższą władzę, a przytem być kucharką i prać pieluchy swoich poddanych. Zaiste, dziwny szał musiał opętać tych ludzi, co w bezmyślności czy wściekłym obłędzie takie niedorzeczności po świecie gadają.

Wiec polsko-słowiański.

Stare przysłowie: *„nie ma złego, coby na dobre nie wyszło“* — sprawdziło się znowu.

Rzeźniczy nóż Pferschego, deptanie wszystkiego, co słowiańskie przez **Wolfa i Schönerera**, waryackie awantury, Daszyńskiego w parlamencie, **połączyły Słowian w Austryi, a zbliżyły do siebie rozbite partye w kraju naszym.**

Słowianie obrażeni w swych najświętszych prawach i uczuciach przez garstkę warcholskich krzykaczy niemieckich, wspieraną przez dziką klikę żydowsko-socyalistyczną, podali sobie ręce do wspólnej pracy i obrony swych interesów.

Najważniejszym objawem tej spójni i zbratania się ludów słowiańskich to wspaniały **wiec polsko-słowiański odbyty w Krakowie 12 grudnia.**

Wiec zwołało stronnictwo chrześc.-społeczne w porozumieniu z naszymi słowarzyszeniami i innemi stronnictwami politycznymi. Na zaproszenie stawili się do apelu posłowie polscy: **ks. Paweł Sapieha, Piotr Górski, Milewski, Gniewosz, Wielowiejski, Roszkowski, Weigel, Sokołowski, Danielak, Zabuda, ks. Szponder, Cena, Krempa, Znamirowski, Czecz, Popowski.** Przedstawiciele pobratymczych narodów, Czesi posłowie: **Brzorad, Pacak, Radimsky, Sileny, Slama, Seichert, Martinek, Kulp, Stransky.** Chorwaccy posłowie: **ks. Biankini, Wukowicz;** Redaktor „Narodnich listów“ **Riba**; z Cieszyna **dr Kreisel** redaktor „Głosu ludu szląskiego“.

Błyskawicznym pociągiem o $2^1/_2$ popoł. przybyli do nas upragnieni goście. Peron nabity — owacyom i okrzykom: „Na zdar“ „Źiwio“ nie było końca.

W kąciku peronu uzbrojony w lagę stał z bardzo przerzedziałą miną *przedstawiciel 24 tysięcy „ludu“* (z pejsami) sojusznik warcholów kulturnych z parlamentu J. W. Pan Ignatz von Daszyński i Spka, oczekując „posłów ludowych“ (!?) żyda Bernera i Hybesza, którzy przybyli także, ale na wiec „żydowsko ludowy“! A soi! W odwodzie za dworcem stała paczka do 200 „towarzyszy“ pomieszanych jak groch z kapustą ze żydkami, na których cierpła skóra, jak w sądny dzień, „co to djabuł moi państwo jednego żydka ukradnie“.

„Towarzysze“ jako „ruchliwsza“ partya urządzili pierwsi ze swoimi żydkami wjazd tryumfalny do miasta. Jojczało to bractwo jak pod Jerychem, brama floryańska jednak i mury walić się nie chciały. Szmule niosły swego „hamana na ramieniu“ — Aj waj! Mieszkańcy floryańskiej sądząc, że to nasi posłowie już wchodzą do miasta, poczęli powiewać chustkami z okien — gdy jednak usłyszeli „hoch Dasieński“ — zamykali okna na gwałt jakby „zły powietrz“ zaleciał. Gdy „Ignac“ wśród zgiełku wiernych żydków wchodził do miasta z boków z tłumu ludu dolatywały go ustawicznie powitania: *„Na latarnie ze zdrajcą“. „Precz z nim“ Na pohybel“.* Wśród takich „owacyi“ dotarł trybun szczęśliwie do... szynku Schönberga... Zostawmy go tam w spokoju w pachniającem gronie cebularzy — nie tykajmy go, pomińmy żydka „posła“ Bernera, i długowłosego Kozakiewicza Anioł pański!!! we Lwowie) — nie psujmy sobie gustu — a wróćmy do naszych gości, którzy po owacyjnem przyjęciu przez tysiące ludu, powitani na dworcu przez prezydenta miasta jechali tryumfalnie do „Sokoła“ na wiec narodowo-chrześciański.

Pod Sokołem nowe tłumy narodu hucznem „na zdar“ „Źiwio“ witały sympatycznych gości. Co się działo na sali — gdy weszli posłowie — kto tego nie widział, opisywać trudno. Huragan oklasków i burza okrzyków była objawem tego, co czuły serca. Posłowie zajęli miejsca. Na sali porządek wzorowy dzięki straży obywatelskiej złożonej z młodzieży akademickiej, rękodzielniczej i członków naszych stowarzyszeń pod wodzą dzielnego p. Staszczyka. Obie galerye przepełnione — wkoło Sokoła tłumy narodu. Na estradzie i sali wielu włościan w sukmanach krakowskich.

Wiecownicy wybierają przewodniczącym zgromadzenia **posła dra Weigla** — ten na prezesów honorowych powołuje posłów czeskich: **dra Pacaka i Stranskyego,** posłów horwackich: **ks. Biankinigo i Wukowicza.** Pozdrowiwszy wiec słowy: „Niech będzie pochwalony J. Chrystus“ przemawia pierwszy *poseł Weigel.* Wskazuje cel wiecu i wzywa obecnych do poważnych narad. Zabiera głos **poseł czeski Pacak** witając po polsku i czesku Polaków w imieniu Czeskiego narodu. Po nim poseł ks. Biankini w imieniu Horwatów.

Mowcy to znakomici. Uroczysty nastrój słuchaczy dodawał im samym zapału, a nawzajem ich słowa budziły entuzyazm w wiecownikach. Huragan oklasków i okrzyków kilkutysięcznej rzeszy poprostu trząsł „Sokołem“.

Referat pierwszy „o obecnej sytuacyi politycznej“ objął poseł Sokołowski. Skreślił krótko przyczyny ostatnich zajść w parlamencie i upadek hr. Badeniego. *„Badeni upadł, ale sprawa, którą tenże podniósł, nie upadnie i upaść nie może!* Zjednoczone kluby słowiańskie bronić będą do ostatka sprawy słowiańskiej i walczyć będą o sprawiedliwe i słuszne prawa ludów. (Oklaski i huczne brawa) Gdy poseł wspomniał Wolfa i Schönerera sala trzęsła się od okrzyków i oburzenia: „pereat“ „podłość!“. Natomiast wzmianka o klubie niemieckim katolicko-ludowym, który jeden stanął na sprawiedliwym stanowisku względem Słowian wywołał okrzyki uznania i czci.

Z ogromnem zapałem referował drugi poseł dr Danielak *„o potrzebie łączności ludów słowiańskich“.* Zaledwie się pokazał wiecownicy przywitali go burzliwymi oklaskami, dając wyraz sympatyi dla posła za to, że ze swoim klubem stanął na uczciwem stanowisku wobec sprawy narodowej.

W pięknym i z ogniem wypowiedzianym referacie wykazywał poseł krzywdy Słowian w Austryi w ogóle, a w szczególności na polu szkolnictwa. Chociaż bowiem w Przedlitawii niemców jest tylko $1/_3$ ogółu ludności, wszędzie i na każdym kroku są uprzywilejowani i protegowani, Słowianom natomiast, których jest więcej skąpi się praw i traktuje się po macoszemu. Cyfry, które poseł zacytował, były dobitnym dowodem stwierdzającym jego wywody. Słuchacze po każdym zdaniu głosnemi okrzykami okazywali zupełną zgodę z zapatrywaniami mowcy. Gdy poseł zapytał: „Czy jest możliwe, żeby się znalazł Słowianin, któryby wobec tych krzywd i upośledzenia Słowian w Austryi miał czoło łączyć się z obstrukcyą niemiecką?“ — wśród wiecowników zakotłowało i jeden ogromny, wstrząsający salą wyrwał się okrzyk: **„Daszyński! Daszyński zdrajca — precz z nim, na hak z nim, — żydzi go przekupili, — inni wołali i Winkowski drugi“!** Kilka minut trwały te okrzyki oburzenia i pogardy dla zdrajców! Szkoda, że tego przedstawiciela 20 tysięcy „ludu“, nie było na sali. Byłby się przekonał co **„prawdziwy lud“** (nie żydy), o nim myśli! A dodać musimy, że wyrazy pogardy dla zdrajcy ludu, a sługi żydowskiego wcale nie były prowokowane przez posłów. Ani jeden poseł w tym uroczystym dniu nawet jego nazwiska publicznie nie wymówił. Lud sam pokazał, co czuje i myśli o tym żydowskim polityku. **Winkowski** może się zapytać obecnego na wiecu posła **Krępy,** co też lud o nim w parze z Daszyńskim sądzi. —

Poseł Danielak zakończył, że ludy słowiańskie Niemców krzywdzić nie myślą — ale za sprawiedliwość i słuszne swe prawa walczyć będą aż do skutku! Zapał ogarnął wiecowników, nie dziw że gdy zeszedł z trybuny, lud chwycił go na ręce i obnosił po sali.

Wiec zakończono odczytaniem 5 rezolucyi, które zgromadzeni podniesieniem rąk i hucznymi okrzykami uchwalili. Podajemy je na innem miejscu. *Poseł Weigel* wniósł żeby wysłać telegramy do J. C. Mości, do hr. Badeniego, i do katolicko-ludowego klubu na ręce dr. Ebenchocha. Uchwalono z zapałem.

Przewodniczący poseł wniósł okrzyk na cześć Cesarza, powtórzony trzykrotnie przez wiecowników — p. Staszczyk na cześć straży obywatelskiej. Odśpiewaniem pieśni legionów zakończono tę imponującą manifestacyę w obronie praw ludów słowiańskich.

Tak więc **Niemcy i Daszyński** to sprawili, żeśmy sobie wspólne podali ręce do pracy i zgody. Gdyby ktoś w czasie wyborów był powiedział, że po kilku miesiącach odbędzie się w Krakowie *wiec narodowy w zgodzie i harmonii wszystkich stronnictw polskich,* że na tym wiecu obok stańczyków, liberałów, antysemitów zasiędą stojałowczycy i wspólnie obradować będą bez zgrzytu, jednomyślnie i w najzupełniejszej zgodzie, że stojałowczyk nietylko przez chłopów — obnoszony będzie na rękach po sali — takiego optymistę odesłanoby chyba po poradę lekarską. — Tymczasem rzeczywiście się tak stało. Za to dzięki Bogu nieskończone. Daj Boże żeby ta zgoda była trwałą, a harmonia uczuć, myśli, czynów była niczem na zawsze nie zamąconą.

Wszystkie stronnictwa w kraju, chociażby w pewnych kwestyach się różniły — na gruncie wiary i narodowości znajdą zawsze punkt styczny.

Co słychać u nas i zagranicą?

Ustąpienie hr. Badeniego nie wpłynęło wcale na rozjaśnienie sytuacyi. *Obecnie położenie jest bez wyjścia.* Lewica żąda stale trzech rzeczy: **zniesienia w zupełności rozporządzeń językowych,** *unieważnienia wniosku Falkenhayna* (tyczy ten wniosek wykluczania posłów z parlamentu) wreszcie *ustąpienia nienawistnego im prezydyum Izby, a głównie Abrahamowicza.* Pod tymi warunkami obiecuje lewica zaprzestać obstrukcyi. Z drugiej strony *Czesi* zapowiedzieli, że **jeżeli rozporządzenia językowe choć na jotę zmienione zostaną,** *natenczas oni przejdą do opozycyi* przeciw rządowi i rozpoczną obstrukcyę.

Jakie stanowisko zajmuje wobec tego **Koło polskie?** Jak na razie **bardzo niejasne.** Koło powinno otwarcie powiedzieć: stanęliśmy razem z Czechami do walki w obronie słuszności i równouprawnienia wszystkich ludów w Austryi. We walce tej wytrwamy, i jeżeli naszym słusznym żądaniom nie stanie się zadość, przejdziemy razem z Czechami do opozycyi przeciw rządowi Nasze Koło wydaje jednak manifesty i odezwy do wyborców, w których zapewnia, że będzie zawsze broniło słuszności i że obstaje przy autonomii i równouprawnieniu wszystkich ludów. Wszystko to bardzo piękne, ale jednej rzeczy brakuje **co Koło uczyni, gdyby nie chciano wypełnić Czechom ich słusznych żądań?** Cały kraj z naprężeniem śledzi każdy krok naszego Koła i czeka odpowiedzi na to piekące pytanie! Miejmy jednak nadzieję, że wobec powszechnego połączenia się i zbratania Słowian w obronie słusznych praw i Koło pójdzie z prądem i zada kłam opinii rozpowszechnionej o niem: **Koło polskie zawsze z rządem!**

Baron Gautsch chciał zapomocą układów doprowadzić do jakiegoś porozumienia między prawicą, a lewicą parlamentarną. **Układy te jednak nie doprowadziły do żadnego skutku,** ponieważ obie strony stanowczo stoją przy swoich żądaniach. Wobec tego baron

Gautsch układy przerwał *i w życiu politycznem Austryi nastąpiła pauza.* Parlamentu niema, zbierze się prawdopodobnie w lutym, a może dopiero w marcu. W czasie tej pauzy jedyną ważniejszą sprawą jest **obsadzenie posady ministra dla Galicyi.** Ostatnie depesze doniosły, że został mianowany p. Löbl, były namiestnik Moraw.

Partye parlamentarne tymczasem urządzają ciągle zgromadzenia, wydają manifesty do wyborców, chcąc ich zagrzać dla swojej sprawy. Przy tej sposobności pokazało się *jak nietrwałem jest połączenie stronnictw niemieckich z lewicy;* podczas gdy cała prawica, bez różnicy narodowości, wydała jednę wspólną odezwę do wyborców, z lewicy każde stronnictwo wydaje takie odezwy osobno. Oryginalnym jest manifest posłów socyalistycznych, pełen blagi i sprzeczności. Najparadniejszym zaś jest w nim to oświadczenie, że **„socyaliści czują wstręt do gwałtownych środków“** (!?). Widzieliśmy to często w praktyce! —

W Pradze i w Czechach rozruchy prawie zupełnie ustały. Jestto skutek **sądów doraźnych**, które bar. Gautsch wydał dla Pragi i okolicy. Sądy doraźne polegają na tem, *że rozprawa sądowa może trwać* **najdłużej 3 dni**, a jeżeli zostanie wydany *wyrok śmierci, ma być* **w dwie godziny po ogłoszeniu** wykonany. *Od wyroku tych sądów* **niema apelacyi.** Pomimo, że rozruchy już ustały, sądów doraźnych jeszcze nie zniesiono.

W Niemczech wre również ciekawa walka parlamentarna, — tylko zupełnie spokojna. Sytuacya przedstawia się tam tak: Niemcy jak wiadomo są obecnie pierwszą potęgą wojskową na lądzie. Otóż cesarz Wilhelm II. który miewa bardzo ambitne pomysły, chce obecnie powiększyć liczbę okrętów wojennych, a przez to uczynić Niemcy także jedną z pierwszych potęg morskich. Na to potrzeba naturalnie nowych podatków. Postawiono więc w parlamencie przedłożenie rządowe o wystawieniu nowych okrętów i o nowych podatkach, żądając przytem, **ażeby parlament uchwalił zupełne pełnomocnictwo dla rządu na 7 lat** i ażeby się już w tym czasie do sprawy okrętowej nie mięszał. Prawica (stronnictwo rządowe) *przyjęła przedłożenie,* lewica (socyaliści i liberalni) *stanowczo je odrzuca,* a centrum katolickie (ludzie, którzy nie idą ani razem z rządem, ani przeciw niemu, lecz stosownie do okoliczności na tę lub na drugą stronę się przechylają) przyjmie przedłożenie *pod tym warunkiem, jeżeli rząd zniesie ustawę zabraniającą Jezuitom pobytu w Niemczech.*

Plany cesarza Wilhelma są bardzo fantastyczne i z jego punktu widzenia piękne, z drugiej strony jednak obciążanie ludności nowymi podatkami, byłoby chyba aż nadto zbyteczne. Zresztą bardzo słusznie oświadczył w parlamencie **dr. Lieber** (z centrum), że centrum będzie wtedy głosowało za przedłożeniem, jeżeli rząd zaręczy, **że nowe podatki nie obciążą wcale wielkiej masy ludu pracującego, lecz zostaną rozdzielone na te warstwy społeczne, którym nowe podatki nie zrobią wielkiej różnicy.**

O wyniku tej ciekawej walki nie omieszkamy w swoim czasie donieść Czytelnikom.

T.

Pięć rezolucyj na wiecu uchwalonych.

„Wiec polski w Krakowie ze współudziałem przedstawicieli bratnich słowiańskich ludów uchwala następujące rezolucye:

1. Opierając się na ustawach zasadniczych, zaprzysiężonych przez monarchę, przyznających wszystkim ludom w skład państwa wchodzącym prawo do życia i rozwoju na podstawach narodowych, domagamy się, jako równorzędni obywatele państwa zarówno z innymi niosący podatek krwi i mienia, scisłego przestrzegania ustaw konstytucyjnych i opartego na nich *sprawiedliwego równouprawnienia wszystkich narodowości w państwie.*

2. Wyrażamy uznanie tym wszystkim posłom polskim, którzy w Radzie państwa stanęli w słowiańskich szeregach — wzywamy ich, aby na tem stanowisku, wskazanem przez zasady narodowe, przez poczucie solidarności słowiańskiej i interes polityczny wytrwali, a równocześnie wyrażamy najwyższe oburzenie i potępienie dla tych wszystkich posłów z kraju naszego, którzy zdradzając wyborców swoich, stanęli po stronie wrogich Słowiańszczyźnie żywiołów, dzikimi gwałtami ubezwładnili parlament i wydali ludy na łup absolutyzmu.

3. Domagamy się utrzymania, obrony i rozszerzenia praw konstytucyjnych.

4. Domagamy się rozszerzenia autonomi krajów z równoczesnem sprawiedliwem rozszerzeniem prawa wyborczego“.

5. Oprócz tych czterech wniósł p. Zuber jeszcze piątą rezolucyę, wzywającą rząd, aby jak najszybciej przystąpił do reformy szkolnictwa na Ślązku.

Dragoni przy robocie w Rakowicach.

Od naszych Przyjaciół z Prądnika Czerwonego otrzymujemy dokładny opis zbrodni i gwałtów popełnionych na włościanach przez dragonów dnia 5 grudnia w Rakowicach.

Oto co nam piszą:

Jan Wicher syn Antoniego Wichra gospodarza zamieszkałego na swojej ojcowiźnie w Rakowicach, powracał z Krakowa z gosp. *Gwernickim.* Gdy przyszli do wsi, Gwernicki zaprosił Wichra do karczmy i kazał dać po kieliszku wódki. Zaczęli rozmowę, wtem wchodzi dragon, kożuch ma zawieszony na ramionach. Ni stąd ni z owąd wita Wichra i daje po kieliszku wódki. Wypił i wyszedł. Na dworze czekało na niego dwóch dragonów z „panną“ M. „damą pułkową“. „Dama“ ta zwraca się do wychodzącego dragona, wskazuje na dom Wichra stojący naprzeciw karczmy i powiada: **„To jest ten, co teraz pił z tobą wódkę“.** Po tych słowach wchodzą dragoni do karczmy i zaraz biorą się do pałaszy. Obecny parobek Wichra, widząc co się święci, wzywa go do ucieczki i uciekają. Rozżarci dragoni wybiegłszy na pole spotykają **Michała Frasika** i biorą się do niego. „Panna“ M. powiada im jednak: *„To nie Wicher, on uciekł na oborę“.* Frasik wpada do domu Wichra frontowemi drzwiami a dragoni na oborę za Janem Wichrem. Nie znalazłszy go tam, dalejże dobierać się do drzwi domowych, które były tylko od wewnątrz podparte. Parobek i Jan Wicher chowają się do stajni — dragoni wywaliwszy drzwi wpadają do domu. Jeden z nich wciska się do izby i zamierza się **ciąć starego Antoniego Wichra pałaszem.** Zawadził jednak końcem o sufit, pałasz traci zamach, dlatego tylko lekko kaleczy Wichra w twarz. Wściekły z gniewu dragon chce powtórzyć cięcie, obecny jednak *Mikołaj Frasik* chwyta go z tyłu za ręce, przyczem sobie kaleczy rękę — dragon ciął go w ramię, i zamierza się drugi raz, lecz Antoni Wicher chwyta za pałasz. Żona i dzieci Wichra wołają tymczasem gwałtu.

Młody Wicher słysząc ze stajni gwałty w domu, chce pędzić na ratunek ojcu. Parobek nie chce go puścić — Wicher wołając: **„puść mnie, bo mi ojca mordują“** — odpycha parobka i wybiega ze stajni do sieni. Tu zaczajony pod schodami drugi dragon ciął go pałaszem z całej siły w głowę. **Jan Wicher zatoczył się krwią oblany i runął na stojący ceber ze sieczką.** Parobek widząc co się dzieje chce bronić Jana — a tu trzeci dragon zamierza się na niego pałaszem.

Przerażony parobek ucieka nasamprzód do stajni — dragon za nim. Napadnięty ucieka za konie, ckliwi je i te wierzgając powstrzymują zapęd rozwścieklonego syna Marsa. Cofnął się dragon i stanął we drzwiach od pola, żeby kto nie wszedł. Widząc jednak ze drzwi, jak jego towarzysz rąbie bezustanku leżącego już w kałuży krwi Jana Wichra, zawołał dwa razy:

„Juljan sa kre dajte pokój, bo już zabity“ i uciekł.

Pozostały „przy robocie“ obrońca państwa zadaje swej ofierze **6 ciosów w głowę, dwa cięcia w lewy policzek, 3 razy koło lewej łopatki, raz do serca, dwa razy aż do pasa — nareszcie chwyta za kamień leżący na beczce, a ważący 75 kilogramów i rzuca na nogi Wichra.**

Po spełnionej zbrodni dobywa się jeszcze do stancyi, a nie mogąc się dostać, bo była na klucz zamknięta, dwa razy przebija pałaszem stare drzwi na wylot. Potem wychodzi na pole, rozbija okna i woła: *„puścić tamtego wojaka“* — i dopiero teraz poszedł .... po patrol. Ten trzeci dragon, którego stary Wicher trzymał za pałasz, przyszedłszy trochę do rozumu, upomina się o **jakiś kożuch.** Stary Antoni Wicher świeci lampę i otwiera skrzynie. Wojak w dwóch stancyach przerzuca wszystko, a nie znalazłszy *kożucha* — wychodzi na pole. Cóż się tymczasem stało z Wichrową, matką porąbanego Jana? Wyskoczyła oknem i pobiegła do sąsiadów wołać o ratunek. Przybiega na ratunek **Kazimierz Wicher.** Wchodzą ze światłem do sieni, a tu Jan Wicher broczy się we krwi. Przynoszą go do stancyi, trzeźwią — on jednak odetchnąwszy jeszcze ciężko trzy razy — kona. Nadbiega patrol i dragon, który po nią chodził. Dziki ten człowiek chwyta za pałasz i tak zaczął rąbać w okno od pola, że ludzie, którzy trzeźwili Jana pouciekali z domu. Wichrowa wybiega na drogę i spotyka dwóch oficerów jadących z miasta. Kobieta prosi ich, żeby stanęli i woła: **„Syna mi dragoni porąbali!“** W odpowiedzi na to jeden z nich **dobywa pałasza i uderza Wichrową w rękę,** widzi to ten dragon, który jej syna porąbał, nadbiega i matkę jeszcze chce porąbać pałaszem, udało się jednak kobiecie uciec do domu. Patrol porozganiała żołnierzy, których się zbiegło około 20 między nimi 3 bohaterów zbrodni.

Kożuch, o który się dragon upominał w stancyi Wichra, miała ta „dama pułkowa“ „panna“ M. W krytycznej chwili rzuciła go pod parkan i leżał tam do drugiego dnia.

A. Ł.

Od redakcyi. Zamieściliśmy goły fakt zbrodni, tak jak nam go Przyjaciele opisali. Fakt ten komentarzy i uwag nie potrzebuje, mówi sam za siebie. Ciekawiśmy jak komenda wojskowa za te gwałty ukarze swych dragonów. Prosimy **posła z IV kuryi Dra Danielaka,** żeby rzecz tę jeszcze dokładniej od nas zbadał i na właściwej drodze upomniał się o krzywdy ludu teroryzowanego przez zdziczałych żołdaków. Parlamentu — dzięki niemieckim i socyalistycznym warchołom — obecnie niema, nie będzie mógł poseł zapytać ministra, czy mu znana „waleczność“ dragonów Rakowickich — nie wątpimy jednak, że znajdzie sposoby wyciągnięcia tych zarodni i gwałtów na światło dzienne.

„Francek“ Schneider w obrotach.

Kto bodaj raz przejeżdżał przez Kraków, tego z pewnością uderzyła butna, teutońska figura tutejszego portyera. Okazały „przylądek dobrej nadziei“, czerwona jak burak gęba tego męża, świadczyły, że mu chleb polski smakuje, i że źle mu się stanowczo nie dzieje. Znany był z tego, że zapytany o coś grzecznie i uprzejmie, odpowiadał grubiańsko i butnie — naturalnie po niemiecku — i to tylko „inteligencyi“ — gdy go robotnik o coś poprosił odwracał z pogardą odwrotną stronę medalu. W „reportoarze“ dzienników, które z wielką powagą dzierżył pod pachą znajdowały się zwykle „masne kawałeczki“ niemieckie, któremi z lubością częstował znanych sobie częściej przejeżdżających odbiorców.

Zagraniczny komiwojażer będąc pierwszy raz w Krakowie i nie znając mundurów kolejowej służby, z miny i zadęcia Francka mógł sądzić, że to — jeśli nie minister kolei — to co najmniej uaczelnik stacyi. Grubijański sposób traktowania ludzi musiał „Franc“ praktykować stale — bo stał się już u niego wprost nałogiem. Ale przysłowie polskie: „dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie“, sprawdziło się dnia 7go b. m. na „Francu“.

Obywatelstwo i młodzież akademicka odprowadzała owacyjnie hr. Badeniego na kolej. „Francowi“ te owacye się nie spodobały, natomiast temu na polskim chlebie odżywionemu teutonowi spodobało się **obywatelstwo i młodzież polską w Krakowie na naszej ziemi nazwać: „polskiemi złodziejami“ i t. d.**

Nie dziwota, że „instrument“, którym Polaków tak ohydnie obrażał, został zoperowany przez dotkniętą do żywego młodzież polską. Osobna deputacya obywatelska miała się udać do odnośnych władz z prośbą, żeby teutona, którego rażą w Krakowie objawy polskiego życia i ducha, przestawiono gdzieś do niemieckiego żłobu.

Co się stało nie wiemy — ale to nam wiadomo, że gdy goście czescy i chorwaccy odjeżdżali 14 b. m. i na peronie miały miejsce polsko-czeskie manifestacye, bilety odbierał jakiś poważny, stary portyet polski. „Franca“ nie było na peronie na lekarstwo.

A zatem jeśli nie stale, to przynajmniej przy podobnych okazyach „Francek Schneider“ będzie dyskretnie schowany... I to jakaś korzyść.

KRONIKA.

Od Redakcyi.

1. Artykuły p. t. „Owacye dla Badeniego“ i „Mowa przyj. Stróżyńskiego wypowiedziana na uroczystości polsko-słowiańskiej w Przerowie (Preran) z powodu braku miejsca odłożyliśmy do numeru gwiazdkowego.

2. Przyjaciołom, którzy już przysłali prenumeratę na rok 1898 serdecznie dziękujemy. Żebyśmy mogli uregulować nakład i wysyłkę pisma upraszamy wszystkich innych przyjaciół o wyrównanie starej i nadesłanie nowej (rocznej, półrocznej czy kwartajnej) prenumeraty na rok 1898 i to ile możności już w tym miesiącu.

W odpowiedzi na zapytania z wielu stron oświadczamy że dodatek miesięczny do „Grzmotu“ „Przyjaciel sług“ redaguje nie redakcya Grzmotu, ale osobne grono ludzi, którzy sprawą sług od dłuższego czasu się zajmują. Dla uspokojenia wielu dodajemy, że do Redakcyi „Przyjaciela sług“ wchodzi przedewszystkiem W. ks. Prałat Jan Łukowski z Tarnowa, który od dłuższego czasu specyalnie dolą sług, nie tylko teoretycznie ale i praktycznie się zajmuje. Mogą to potwierdzić sługi tarnowskie, których jest prawdziwym ojcem. Założył stowarzyszenie służących, które ma dzisiaj kilka tysięcy złr. w kasie.

Numer okazowy „Przyjaciela został najrozmaiciej przyjęty. Jedni twierdzą, że pisany przystępnie, ciepło i jasno — drugim się niepodobają pewne usterki np. że w trzech końcowych obrazkach służących jest uczenie kradzieży (?!?) Jedne służące składają całoroczną prenumeratę, bo się im Przyjaciel podoba — innych obraziła uwaga w radach Wielogłowskiego dla kucharek, żeby służąca wstała o piątej, bo później niezdąży załatwić się ze wszystkiem. Zaznaczyć tu musimy, że Wielogłowski pisał te uwagi dla kucharek, które idą, spać i wstają **po ludzku** tj. np. **idą na spoczynek najpóźniej o 10tej**. Boć jeśli kucharka jest u państwa, które sobie **z dnia robi noc, a z nocy dzień**, i idzie spać o 1ej 2ej lub nawet 3ej toć jasna rzecz, że **do takiej służącej rada ta tyczyć się nie może**. Jeśli służąca jest w domu, gdzie państwo o 12tej w południe piją kawę w łóżku, taka zrywać się niepotrzebuje o 5tej i lecieć po śmietankę. Człowiek rozumny to pojmie, ponieważ jednak ludzie źli mogą przekręcić najjaśniejszą rzecz — dlatego proszeni przez osoby zajmujące się „Przyjacielem“ — umieściliśmy niniejsze wyjaśnienie. Mimo wszystko jesteśmy przekonani że „jeszcze się ten nie narodził co by wszystkiem dogodził“.

Z okazyi wiecu polsko-słowiańskiego w piśmidłach żydowsko-socyalistycznych pokazały się tak podłe kłamstwa, że polemika z nimi ubliżałaby każdemu uczciwemu pismu. — Dwie tylko ogólne dodajemy uwagi: Jeden z członków naszej redakcyi wszedłszy do pewnego lokalu gdy ujrzał jedno z tych piśmideł zapytał: „To wy to... trzymacie?“ — „A trzymamy — ale tylko jako pisemko... humorystyczne“. My od siebie dodamy ruskie przysłowie: „**pes bresze, witer nese!**“.

Pod Tarnowem przejechał dnia 12 b. m. pociąg towarowy pewnego włościanina.

Dr. Okuniewski poseł do Rady państwa z kładał temi dniami sprawozdanie poselskie w Kołomyji. *Radykał ruski Trylowski* atakował go za to, że w czasie głosowania nad postawieniem Badeniego w stan oskarżenia wyszedł z parlamentu. Bronił Okuniewskiego Dydykiewicz.

W niemieckim teatrze w Pradze znaleziono onegdaj po skończeniu przedstawienia bombę zawieszoną na klamce. Bomba była wypełniona prochem, ołowiem i śrutem i mogła w razie wybuchu zrządzić wielką szkodę.

Sala posiedzeń rady miejskiej w Wiedniu była w tych dniach widownią gorszącego zajścia. Przyszło do burd i przezwisk a lá parlament. Wśród ogólnego hałasu musiał burmistrz dr. Lueger zamknąć posiedzenie.

W Ruszczy dnia 6go b. m. składali sprawozdanie poselskie: poseł do sejmu **Wójcik**, i poseł do Rady Państwa **dr. Danielak**. Przemawiał też poseł **ksiądz Szponder**. Zgromadzenie było bardzo liczne. Posłom uchwalono jednogłośnie votum zaufanie. Natomiast na wniosek posła Wójcika wyraziło zgromadzenie votum nieufności **Daszyńskiemu**, za jego obrzydliwą spółkę z wrogami ludności słowiańskiej w parlamencie. —

Żyd Adler „głowacz“ żydowsko-socyalistycznej spółki w Austryi został skazany na 14 dni aresztu za obrazę hr. Badeniego, której dopuścił się w mowie wygłoszonej na zgromadzeniu.

Żydowski belfer złodziejem. Simon Besser nauczyciel żydowski w Przemyślu, został przyłapany na gorącym uczynku. „Un sobie włożał rękę w cudze kieszeń od jednej pani — a tu ten paskudny policyant przyłapiuł go za rękę“. Nu un poseł na kryminał.

Neue Freie Presse i Arbeiter Zeitung opisując pobyt hr. Badeniego w Krakowie powtarzają prawie słowo w słowo to co napisał Naprzód. Pokazuje się więc bliskie pokrewieństwo tych trzech sympatycznych pisemek.

Do tej trójcy przyłączyło się jeszcze jedno pismo „polskie“ (?!) Kuryer lwowski, rzucając się w haniebny sposób na hr. Badeniego. Kuryerkowi można tylko powinszować towarzystwa i życzyć powodzenia w dalszej pracy. Dotychczasowa jego działalność znalazła już pełne uznanie: wszystkie czytelnie wyrzucają Kuryera ze swoich lokalów. Przed paru dniami akademicy zebrani w restauracyi Turlińskiego ostentacyjnie spalili Kuryera. Publiczne instytucye, i kasyna czynią to samo.

Dnia 6 grudnia grano w teatrze miejskim „Krytyków“ Chęcińskiego. Sztuka ta wyśmiewająca dziennikarzy, bardzo się podobała żydkom rozsiadłym na galeryi, ponieważ przypomniała trochę stosunki krakowskie. To też chcąc dać wyraz swej radości robili żydkowie głośno swoje uwagi w czasie przedstawienia. Publiczność oburzona była tą bezczelnością żydowskich młodzików, którzy się nie umieją odpowiednio zachowywać w teatrze.

Ks. Stanisław Stojałowski jeździł w ostatnich dniach do Lwowa, Przemyśla i Krakowa w celu przedstawienia się Najprzew Księżom Biskupom i załatwienia swoich spraw. Przez wszystsich Arcypasterzy był jak najuprzejmiej przyjęty i otrzymał pozwolenie odprawiania Mszy św. w ich dyecezyach. W czasie wiecu polsko-słowiańskiego był ks. Stojałowski w Krakowie. W samym wiecu udziału nie brał, był natomiast na bankiecie, urządzonym w hotelu Saskim na cześć gości słowiańskich. W mowie jaką tu wypowiedział, oświadczył, „że posłowie jego klubu (Ks. Szponder, Dr, Danielak, Cena, Zabuda, Kubik, Szajer (?) do prawicy przystąpią, z Kołem polskiem jednak się nie połączą, a to dla tego, żeby zachować dla siebie swobodę działania“. W ostatniej Pszczółce polemizuje Ks. Stojałowski dosyć rzeczowo w kilku sprawach z „Grzmotem“. Z powodu braku miejsca w tym numerze odpowiemy równie **rzeczowo** w numerze gwiazdkowym.

Pogodzenie się Ks. Stojałowskiego z władzą kościelną żydzi i socyaliści starają się przedstawić **jako zdradę ludu**. Oczywiście, że obrót jaki sprawa Ks. Stoj. w ostatnich czasach wzięła, **wrogom ludu** podobać się nie może. My to rozumiemy doskonale — *„ale nyś ш papu!“*

Winkowski w liście do swoich wyborców, drukowanym w Kuryerze lwowskim(!!!) stara się wyprać obstrukcyjne swoje szmaty. Dokończenia listu jeszcze niema — gdy ten **manifest** poselski będzie skończony, nie omieszkamy nań odpowiedzieć. „Wypranie“ to z większą trudnością posłowi „ludowemu“ przyjdzie — niż napisanie skargi do sądu w adwokackiej kancelaryi. Czekajmy końca.

W Przemyślu 1 b. m. spadł robotnik **Józef Sidorski** z pierwszego piętra żydowskiego domu na bruk i zabił się na miejscu. „Tow.“ żyd Simche Frey kazał mu wyciągnąć futrynę z okna, a nie dostarczył mu nawet stósownych przyrządów. Drabinę dał mu o metr za krótką. Robotnik stanął na najwyższym szczeblu przechylił się i runął na ziemię. Nieboszczyk zostawił żonę w stanie poważnym i dwoje małych dzieci. Władze powinny stanowczo żyda pociągnąć do odpowiedzialności.

Artyście polskiemu p. Żelazowskiemu urządzono w czasie jego gościnnych występów na scenie teatru pragskiego serdeczną owacyę. Czech Turnowski przemówił w teatrze i podniósł znaczenie sojuszu polsko-czeskiego. — Za to pociągnięto go do odpowiedzialności, jak również i dyrektora Szuberta. Dyrektorowi zagrożono zamknięciem teatru, gdyby się owacye powtórzyły. „Sprawiedliwość podstawą państwa“. No... naturalnie.

SZARADY.

I.

Pierwsza wskaże małe dziecię,
Jest spójnikiem, jeśli chcecie.
Drugie z trzecim znów osoba,
Bo też miło tam, gdzie ona.
Wszystko wraz — błogosławiona.

II.

Jako zasiew od szarańczy
Od pierwszego ginie dusza;
Z niego rade piekło tańczy
I grząść w błocie człeka zmusza.
Drugie miana nie da rzeczy,
Całość droga w oczy świeci,
Stoi ludziom wciąż na zdradzie;
Ten szczęśliwy z Bożych dzieci,
Kto cnót skarby wyżej kładzie.

Przyjaciele! Ponieważ zawsze miejscowym prenumeratorom łatwiej przychodzi prędzce nadesłanie rozwiązania szarad, na wniosek kilku z naszych prenumeratorów premie rozdzielane odtąd będą przez losowanie. Losowanie odbywać się będzie 2 dni przed wyjściem numeru. A zatem spieszcie się z przesyłką rozwiązań.

Rozwiązanie szarad w nr. 34: I. **U-łany**, II. **Pie-ka-rze**. Rozwiązanie szarad pierwszy nadesłał *p. Roman Ferek* z Krakowa. On też otrzymał zasłużoną premię.

Oprócz niego nadesłali dobre rozwiązanie pp.: *Ks. Józef Michalak* z Izdebnika; *Mania Komorowska*, ucz. II. klasy ludowej św. Tomasza w Krakowie, *Michał Bawor* z Krakowa.

Wierszem *p.* Wład. *M.* z Krzeszowic.

I. Ułany.

U wąwozu Somo-Sierra
Ławą stanęli Hiszpanie
A ułan polski naciera:
Utrzymać chcąc to mniemanie,
Że nie masz nad polskie męstwo
Toruje Francyi zwycięstwo.
Stąd przysłowie:
„Że ułany wielkie pany“.

II. Pierze — Piekarze.

Gęsi nadobna i bogata w pierze,
Żeś zasłużyła na szacunek, wierzę.
Toć uwiecznili też ciebie Rzymianie,
I ja cię wielbię, gdy mię bierze „spanie“
Raz, gdym tak leżał, puchem otulony
Zbłądziłem w marzeń przecudowne strony.
Śniłem, że lud nasz nie tak głupi Panie
Jak socyaliści myślą, chce im zrobić „pranie“
Takem się owym snem zaalterował,
Że mi aż rano posiłek smakował.
Myślałem, jedząc, tknięty smakiem cudnym
Bułek z Krzeszowic do pojęcia trudnym,
Że cni tamtejsi panowie piekarze,
Zwać się powinni grzecznie „aptekarze“.

Wierszem *p. J. W.* z Dobry, koło Limanowy:

I. Sz.

Serce, oko nęcą
Bujne kłosem łany,
Lecz nie mniej się wdzięczą
Waleczne *ułany.*
Choć myśl o nich nie jednemu łzę z oka wyciska,
Gdy ich dawno serce ziemi, mateńki przyciska.
Bo krwi drogiej nie szczędzili za ojczyzny zdrowie,
Cześć bohaterom Somosierry, co śpią dawno [w grobie.

II. Sz.

Przy nieustającym wielkich ogni żarze,
Dla dobra swej braci znoją się *piekarze.*
Jeśli z wiarą, cnotą pragną swój trud nieść,
Od żywionej braci miłość im i cześć.

Rozwiązanie tylko drugiej szarady nadesłali pp. *Bronisław Kłosiński* z Krakowa i *Jan Miciek*, czł. „Jedności“ ze Lwowa.

Przyjaciele! Premią za rozwiązanie szarad w dzisiejszym numerze jest dzieło illustrowane o 290 stronach p. t. **„Chrystus w kościele, zarys historyi kościelnej“.**

Skrzynka na listy.

Tarnopol p. Bartłomiej Kropidło. Prosimy o wierszyk wstępny do gwiazdkowego Nr. pod tytułem „Z opłatkiem“.

Morawica: koresp. M. M. Prosimy jeszcze o cierpliwość.

Kęty. W. ks. Leja. Nadesłane będzie w gwiazdkowym numerze.

Czerniowce. Ks. A. W. Będzie wszystko.

Szafiary. Koresp. Za słowa uznania i zachęty serdecznie dziękujemy.

Tarnów. Koresp. List swoją drogą. — Wiadomości umieścimy.

Tarnów. Mikołaj Dębski, Bardzo a bardzo za ciekawe wiadomości dziękujemy. Prosimy częściej.

Tarnów. Koresp. J. K. Cierpliwość! będzie w gwiazdkowym.

Lwów. „Jedność“ dwaj koresp. Nie było miejsca, ale umieszczone będzie.

Nowy Sącz Kazimierz Rodzicki. Przyślijcie coś do gwiazdkowego numeru.

Nowy Sącz. J. K. Regulamin ułóżcie na miejscu. Nie ma w tem trudności, zwłaszcza, że macie we wydziale handlowca. Statutów tego rodzaju nie mamy jeszcze. Są w robocie.

Płar p. Chrzanów: Otrzymaliśmy. Co to ma być, czy rozwiązanie, czy nowa szarada?

Krzeszowice: p. W. M. Za szarady dziękujemy — o jeszcze prosimy.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.** — Wydawca: **Jerzy Kraskowski.**